

MATERIAŁY POMOCNICZE DO ZAKŁADKI 2

2. „Szymonie, czy ty Mnie kochasz?”. Porywająca sympatia

Staly punkt Andueli*

Wyjątkowy rok. Potem niespodziewana tragedia. Ona odkrywa jednak, że przeżywa ją z „radością, która zaraża”. Także muzułmańskich krewnych.

Kiedy w czerwcu Anduela Keqi, 18 lat, zobaczyła zestawienie swoich ocen, bardzo się ucieszyła: ani jednej niedostatecznej. Dla niej było to zwieńczenie roku naprawdę wyjątkowego nie tylko z punktu widzenia szkolnego. Przyjaźń z młodzieżą z GS, którą spotkała w pierwszej klasie liceum, dwa lata po przyjeździe z Albanii do Genui, zacieśniła się jeszcze bardziej. Przygoda, bez której nie może się obejść. Jasne, w domu rodzice czasem marudzą: „Nigdy nie ma cię w domu!”. Ale było warto. Teraz wszystkie wakacyjne plany mogły zostać pomyślnie doprowadzone do końca: wakacyjny wyjazd, Meeting, na który nigdy wcześniej nie udało jej się pojechać, we wrześniu Ekipy...

Ale kilka dni później dzwonią do niej na komórkę: „Musisz przyjechać na pogotowie, tata źle się czuje”. Pędem do szpitala, a tam wiadomość: pomimo wzburzonego morza tata poszedł z siostrzeńcem, który przyjechał na wakacje, na plażę, by się wykapać. Fala wyrzuciła chłopaka na brzeg, a mężczyznę uniosła na głębiej. Kiedy go wyciągnięto, był prawie nieżywy. Teraz na oddziale intensywnej terapii trwała walka między życiem a śmiercią. Anduela czegoś tu nie rozumie: jej tata, który bał się głębokiej wody...

W poczekalni, pełnej krewnych, Anduela jest zdezorientowana. Jedyne, co potrafi zrobić, to wysłać smsy najbliższym przyjaciółom: „Módlcie się za mojego tatę”. Wspomina: „Moja rodzina wywodzi się z muzułmańskiej tradycji, ale nie jesteśmy praktykujący. Ja zaczęłam się modlić, od kiedy jestem w GS. I tamtego dnia pomyślałam, że była to jedyna rzecz, jaką mogłam zrobić: modlić się za niego, a także za nas, by Pan nam pomógł”. Po krótkim czasie w końcu korytarza dostrzega swoją najlepszą przyjaciółkę, która przyszła w towarzystwie Mariny, nauczycielki odpowiedzialnej za GS, i jej męża. Mówią jej: „Będziemy tu z tobą!”. Potem stopniowo wraz z upływem czasu sala, podest schodów, schody szpitala wypełniają się przyjaciółmi: studentami, dorosłymi, ludźmi z GS. „Od tamtej chwili nie byłam już sama”. Do tego stopnia, że pielęgniarki i lekarze pytają o tę „dziwną” albańską rodzinę. Tak jest przez dwa dni, kiedy na skutek zatrzymania akcji serca tata umiera.

Ból jest ogromny, ale z tymi przyjaciółmi u boku jest dla niej jasne, że istnieje coś większego, co zwycięża i pozwala żyć. W ten sposób tamtego popołudnia dzwoni do Mariny: „Pragnę odmówić za niego z wami wszystkimi Różaniec. Jesteście moim pewnym punktem”. Następnego dnia plac przed kościołem ojców somaskich jest wypełniony po brzegi. Anduela przychodzi w towarzystwie trzech kuzynów. Mama i młodszy brat musieli zostać w domu. Są wszyscy: Marina i ksiądz Beppe z kilkoma przyjaciółmi z GS, którzy przerwali wakacje, młodzież z CLU, rodziny. „Poczułam się kochana i wyczekiwana”. Wśród jej krewnych jest także kuzyn, który był tamtego dnia z ojcem Andueli i który podchodząc do męża Mariny, »

* Paola Bergamini, „Ślady” nr 5, wrzesień-październik 2016.

» mówi: „Nigdy nie widziałem osób, które kochałyby się tak bardzo. I nigdy wcześniej nie wszedłem też do żadnego kościoła, nigdy wcześniej nie widziałem czegoś tak pięknego. Wszystko nagrałem, chcę pokazać to piękno w Albanii”.

Kilka dni później Anduela z mamą i młodszym bratem jedzie do Lezhy, położonej godzinę drogi od Tirany, gdzie ma się odbyć pogrzeb. Jest to początek trudnego okresu dla dziewczyny. Wokół siebie widzi tylko cierpienie i płacz osób, które zaludniają dom. Wspomina: „Smutek był bardzo duży, a ja myślałam: «Ale przecież tata taki nie był. Nie mógł pozostawić tylko tego przygnębienia. To mi nie wystarcza»”. Nie przestaje się modlić, prosić. Przyjaciele z Włoch nie pozostawiają jej samej: dzwonią do niej i przysyłają smsy. „Nie były to puste słowa, ale coś, co wypełniało życie, dając pewność. Zastanawiałam się nad ostatnimi czterema latami, myślałam o tym, co pięknego mi się wydarzyło. Jeśli to dobro miało sens, miało sens także to, co się wydarzyło. Dobrego dla mnie. Ból pozostawał, ale nie rozpacza”.

Większą część dnia spędza, gotując dla krewnych i przyjaciół, którzy zgodnie z tradycją przychodzą ich odwiedzić. Pewnego dnia jeden z przyjaciół rodziny mówi jej: „Nie sądziłem, że będziesz mogła stawić czoła tej sytuacji w taki sposób. Jesteś radosna”. Jest to radość, którą nawet jej jest trudno zrozumieć, ale jest ona zaraźliwa. W ten sposób pewnego wieczoru jej mama, stojąc na balkonie, woła ją i jej brata: „Chodźcie zobaczyć!”. Na horyzoncie przepiękny zachód słońca koloruje niebo. W Genui w rodzinie trochę się z niej śmiano, ponieważ to ona zawsze mówiła: „Zobaczcie, jakie piękne niebo! Zobaczcie, ile gwiazd!”. Tymczasem teraz... „Tamtego wieczoru moja mama była pogodna. Zauważyła to piękno”. A potem, kiedy czyta jej smsy z Włoch, kobieta komentuje: „Iluż ludzi cię kocha!”. Anduela myśli: „Kochają także ciebie”.

Wraz z upływem dni jedno słowo zaczyna nieśmiało pojawiać się w rozmowach przyjaciół i krewnych: Bóg. „Teraz tata należy do Niego. Jeśli Bóg tego chciał, wszystko to ma sens”. Coś się wydarzyło. Pewnego wieczoru Anduela dzwoni do Mariny: „Nasza rodzina nie jest religijna, nikt nie chodzi do meczetu. Ale w pewnym momencie zauważyłam potrzebę potwierdzenia czegoś, co wykraczałoby poza śmierć”.

Po półtora miesiąca rodzina wraca do Włoch. Życie zaczyna się na nowo, przyjaciele dyskretnie nie pozostawiają ich samych. Dla Andueli nic nie jest już takie jak wcześniej. „Jest więcej”.